

LECH GIEMZA

RECENZJA KSIĄŻKI JERZEGO KANDZIORY „OCALONY
W GMACHU WIERSZA. O POEZJI STANISŁAWA
BARAŃCZAKA”¹

Można powiedzieć, że Nowa Fala jest znów na fali. Po książkach poświęconych Zagajewskiemu (ostatnia, świetna, Anny Czabanowskiej-Wróbel), Krynickiemu i nowym odczytaniom poezji nowofalowej (choćby Jakuba Kozaczewskiego, poświęcona tradycji literackiej), przyszedł czas, by wrócić do Barańczaka. Właśnie ukazały się wznowienia jego esejów, *Etyka i poetyka* oraz *Książki najgorsze*, oba w wydawnictwie „Znak”, jest już na rynku wybór twórczości niepoważnej – *Pegaz zdębiał*, a próbę nowego odczytania poezji autora *Korekty twarzy* zaproponował Jerzy Kandziora w studium *Ocalony w gmachu wiersza. O poezji Stanisława Barańczaka*. Przyznać od razu trzeba, że jest to studium frapujące.

Badacz stanął bowiem przed zadaniem (czy raczej – sam je sobie postawił) interpretacji dzieła wielokrotnie już komentowanego. Wśród ważniejszych są tu: Pawelec, Biedrzycki, Bolecki, Dembińska-Pawelec. Dlatego też Kandziora regularnie wchodzi w spór z poprzednikami, co Barańczakowi zdaje się wychodzić jedynie na dobre. To polemiczne nastawienie badacz z ośrodka poznańskiego zaznacza zresztą już we wstępie.

Równocześnie autor decyduje się w swej pracy na krok, który zawsze będzie budzić kontrowersje: negując dotychczasowe ustalenia, wskazuje na inny krąg tradycji jako decydujący o kształcie Barańcza-

¹ *Ocalony w gmachu wiersza. O poezji Stanisława Barańczaka*, Instytut Badań Literackich PAN, 2007.

kowej poezji. Najważniejsze okazują się, jego zdaniem, wzorce ekspresjonizmu i Drugiej Awangardy, ze szczególnym wskazaniem na Żagary. Przypomnijmy jedynie, że do tej pory Nową Falę (i Barańczaka) wiązano przede wszystkim z tradycją romantyczną i barokową, szeroko pojętą awangardą i lingwizmem (tu Kandziora jest szczególnie bezwzględny) oraz „ironicznymi moralistami”. W tym miejscu upomniałbym się o jedną książkę, o której Kandziora milczy: wymienionego już Jakuba Kozaczewskiego *Polską tradycję literacką w poetyce Nowej Fali* (Kraków 2004). Jego ustalenia wydają się nie do pominięcia.

Można się z autorem *Ocalonego...* nie zgadzać, przyznać jednak trzeba, że jego argumentacja jest wyjątkowo celna, spójna wewnętrznie i uciekająca od banału. Argumenty za tak rozpoznaną tradycją literacką są zasadniczo dwa: „temat sponiewieranego ciała ludzkiego” jako „figury społecznej rzeczywistości” oraz „wkroczenie poezji [...] w materię przekazu ideologicznego”. Oczywiście, oba te elementy zostały wcześniej dostrzeżone i poddane krytycznemu oglądowi. Ale czy docenione? Wydaje się, że Kandziora poszedł dalej niż pozostali w wyciąganiu konsekwencji płynących z tych dwu spostrzeżeń. Widać to na poziomie pojedynczych analiz.

Warto dać w tym miejscu chociażby próbkę analitycznych kompetencji autora, bo to one decydują ostatecznie o niepodważalnej wartości jego dzieła. Tak pisze o wierszu *Wziąłem sobie do serca*, który już przecież obrósł w odczytania:

Serce, zmysły i palce to sfery ciała o wzrastającym otwarciu na świat, narastającym potencjale zaangażowania, od elementarnego istnienia, poprzez obserwację, ku czynowi. Jakby w samą logikę ciała wpisany był ten rozwój: od bierności ku aktywności, od fizjologii do etyki, od podległości biologii ku wyzwoleniu i zmienianiu zewnętrznego świata. Wiersz zatem układa się jakby w dowód logiczny, u jego końca mamy imperatyw postawy czynnej, zaangażowania w sprawy człowieka, prawdy, wyzwolenia (s. 39–40).

To właśnie takie analizy cząstkowe składają się na zasadniczą tkankę książki i decydują o jej atrakcyjności. Myślę, że rzecz czytałaby

się jeszcze lepiej, gdyby zyskały one wyraźniejszy zarys kompozycyjny. Takiego wewnętrznego uporządkowania, pewnej z góry sformułowanej i narzuconej myśli momentami zdaje się tu brakować. Gdy w jednym wierszu „na żywej tkance ciała dokonuje się gwałt ideologii” (s. 41), to w innym „czytanie ciała ludzkiego [...] to wzorzec, który dźwiga Barańczaka ponad upokarzający dyktat państwa ideologii” (s. 46). Chciałoby się zapytać: co łączy te dwa teksty? Sam autor zdaje się przyznawać do swego rodzaju „gawędowej” narracji, pisząc: „od dłuższego już czasu charakteryzujemy poetyckie kategorie [...], które upoważniają nas do użycia pojęcia katastrofizm [podkr. J.K.]” (s. 66). W stylistykę gawędy wpisują się również powracające natrętnie zwroty, jak np. „tektonika historii”, które pozostawione swemu metaforycznemu brzmieniu, nie zawsze muszą być dla odbiorcy w pełni jednoznaczne.

Nie z wszystkimi tezami Kandziory można się zgodzić (w końcu do polemicznego nastawienia autor sam zdaje się nas wielokrotnie prowokować). W rozdziale II pojawia się teza o dwubiegunowym charakterze zbioru *Atlantida*: „o ile dyskurs o Historii jest w wierszach przede wszystkim obszarem jej ciągłej konkretyzacji [...], o tyle rozważanie osobistego doświadczenia emigracji jest raczej procesem odwrotnym – odrzucaniem perspektywy indywidualistycznej”. Co do pierwszego pełna zgoda, jeżeli natomiast mówimy o doświadczeniu emigracyjnym w poetyckim zapisie Barańczaka, to samo nagromadzenie biograficznych szczegółów bohatera zdaje się hipotezę podważać. O problemie pisał zresztą już Dariusz Pawelec, przystępnie, a zarazem przekonująco. Jego zdaniem Barańczak, podobnie jak inni nowofalowcy-emigranci, dąży do wypisania się z wzorca emigranta-wygnąca, właśnie w imię obrony swej indywidualności.

Jak się zdaje, polemiczny temperament Kandziory uderza (pytanie, czy intencjonalnie) jeszcze w jedną opinię, która w książce nigdzie *expressis verbis* nie została przywołana. Mam tu na myśli tekst Tomasa Burka, w którym znany krytyk przyrównuje Nową Falę do Skamandra, a samego Barańczaka – nieco złośliwie – do Tuwima, wirtuoza słowa, którego mistrzostwo formalne pozbawione jest głębi intelektualnej (*Słowo poety na rozstajach świata i ducha* w *Dziele ni-*

czyim). Kandziora odkrywa przed nami poetę, który wyjątkowo celnie werbalizuje doświadczenie nowoczesnego człowieka, ujmując je przy tym wyraźnie w kategorii filozoficzne. Na tym – moim zdaniem – polega zasadnicza innowacyjność spojrzenia autora *Ocalonego...* Przykłady można by mnożyć.

Gdy pisze o naturze u Barańczaka, podkreśla „inność człowieka wobec natury” (s. 222), gdy porusza kwestię *sacrum*, tyle razy przecież już komentowaną, dostrzega zapis „utrąty zdolności włączania owego *sacrum* w całościowe widzenie świata” (s. 234), gdy podejmuje kwestię uwikłania bohatera w Historię, to zaraz też podkreśla budowanie przez niego „przestrzeni zaprzeczenia i ocalenia, przestrzeni samoobronnej”. Choć sam Kandziora o tym nie pisze, niech mi będzie wolno to dopowiedzieć: są to momenty, w których widać, jak daleko poeta, który terminował u „ironicznych moralistów”, odszedł od ich poetyckiej wykładni świata.

Czy nie takie wnioski nasuną się czytelnikowi, gdy natrafi chociażby na interpretację wiersza „Msza za Polskę”? Przywołajmy fragment:

Destabilizowanie, burzenie kanonicznych podziałów na *sacrum* i cielesność, co nie jest wszakże związane – trzeba to podkreślić – z profanacją Boga samego, lecz polega jakby na zdzieraniu zasłony swobodnego *decorum*, w granicach którego chce się zamknąć *sacrum*, przez co dokonuje się także poniżenie człowieka, jako w swej cielesności niby niegodnego Boskiej natury, odbywa się jednak w wierszu *Msza za Polskę* nie tylko we wskazanych dotąd miejscach. Dyskretnie ukryte jest także w czysto zdarzeniowej, anegdotycznej z pozoru warstwie wiersza – jako przeciwstawienie wnętrza kościoła i przestrzeni poza nim (podkr. J. K.) (s. 155).

Jeżeli po raz kolejny decyduję się przywołać tu kategorię ukutą przez Janusza Sławińskiego, a odnoszącą się do Herberta i Miłosza, to dlatego, że mimo wszystko patronują oni jakoś tej książce. Tytuł „Ocalony w gmachu wiersza” zestawia ze sobą przecież dwie optyki, dwie wielkie tradycje literackie XX wieku. Ocalenie jest hasłem wywoławczym dla nurtu moralistycznego, odkąd Miłosz zapytał;

„Gdzież jest poeto ocalenie?”, a – przypomnijmy – nieobcym również Nowej Fali, która ustami Krynickiego prowokacyjnie pytała: *Czym jest poezja, co ocala?* Gmach wiersza z kolei, o czym Kandzióra sam wspomina, przywołuje idee awangardowe. Barańczak jawi się więc jako ktoś, kto te dwie tradycje ze sobą łączy.

Bilans lektury *Ocalonego*... wypada więc zdecydowanie na korzyść. Chociażby dlatego, że zmusza do przewartościowania pozornych oczywistości, którymi dzieło Barańczaka obrosło. Czy dalej będziemy widzieć w nim poetę lingwistycznego i „politycznego”? Zasługą Kandziory jest również to, że jego książkę czyta się nie tylko z namysłem, ale i z przyjemnością. Autor pisze ze swadą, nie unikając stwierżeń emocjonalnych, ryzykując też niekiedy odległe porównania (por. brawurowo potraktowany wiersz *Kołysanka*, zestawiony z twórczością... Romana Polańskiego). Czego bym się domagał jako czytelnik? Kilku też nadrzędnych, porządkujących całość wyводу. Inaczej skazani jesteśmy na jeszcze jedną, wątpliwą tym razem przyjemność: dopowiadania sobie tego, co „poeta miał na myśli”.